

# Szanowni Państwo

Jednym z terminów, jakie zrobiły oszałamiającą karierę w ostatnich kilkudziesięciu latach jest słowo *ekologia* wraz ze swymi odmianami, takimi, jak na przykład: *ekologizm*, *ekofilozofia*, *ekologia głęboka*, *ekologia polityczna*, itp. itd. Terminy te nie występowały w encyklopediach czy słownikach wydanych jeszcze kilkadziesiąt czy kilkanaście lat temu. Równie młody jest termin *Eco-Warriors* (*ekowojownicy*), bo pojawił się około roku 1991 w książce Dave Foremana „Confessions of an Eco-Warrior”.

Na pierwszy rzut oka nie ma nic złego w tych sformułowaniach, tak jak nie ma nic złego w działaniach miłośników przyrody, którzy nie szczędzą sił i środków, aby rozbudzać szacunek dla otaczającej nas przyrody i chronić ją przed nie zawsze rozsądnymi działaniami.

Za wszystkimi tymi nazwami kryją się jednak poglądy i działania bardzo wielu ludzi, często znanych i wybitnych, często także zrzeszonych w rozmaitego charakteru organizacjach, którzy zdecydowali się popierać taką diagnozę rzeczywistości, jaka mówi o degeneracji procesów cywilizacyjnych, które w efekcie nie tylko niszczą planetę Ziemia, ale także niszczą i degenerują samych ludzi. Według tych poglądów przejawia się to w wypaczeniu mentalności, myślenia, anomaliach psychicznych i fizycznych, wzroście agresywności i napięć między ludźmi, wojnach, konfliktach, stałym wzroście chorób, przedwczesnych zgonów, jak i psychopatologicznych zachowaniach ludzi.

Istnieje jednak wiele świadectw i wypowiedzi zdających się świadczyć o tym, że za niektórymi ze wspomnianych organizacji stoją firmy robiące na przemyśle ekologicznym ogromne interesy. Z pewnością nie należą do nich uczestnicy ruchów i grup zainteresowanych głównie ochroną środowiska, którzy nie mają ambicji tworzenia tzw. ekologii głębokiej, czyli penetrującej obszary życia duchowego ludzi. Te ostatnie więcej miejsca poświęcają przeprowadzaniu zdecydowanie oskarżycielskiego ataku na chrześcijaństwo, jako głównego źródła zagrożenia cywilizacyjnego niż rozsądnym działaniom.

Warto wspomnieć, że już w 1967 roku, a więc jeszcze przed okresem gwałtownego wzrostu twierdzeń o globalnym ociepleniu, jako efektu działalności ludzkiej, amerykański historyk Lynn White opublikował na łamach czasopisma „Science” tezy, w których chrześcijaństwo zostało oskarżone o ukształtowanie w ludziach Zachodu eksploatacyjnego stosunku do środowiska naturalnego, w tym do świata zwierząt. Esej L. White’a stał się manifestem ekologów krytycznie nastawionych do chrześcijaństwa: „*nasz kryzys ekologiczny zakończy się dopiero w dniu, gdy wyrzekniemy się postulatu religii monoteistycznych, zgodnie z którym jedyną racją istnienia przyrody jest służyć człowiekowi*”, zniszczenie środowiska jest jakoby wpisane w istotę nauczania Biblii, która oddaje człowiekowi panowanie nad światem i wpaja mu przekonanie, że przyroda została stworzona wyłącznie dla człowieka i z tego tytułu ma on panować nad wszystkimi nierozsądnymi istotami żywymi. Wszystko to rodzi, zdaniem wrogów chrześcijaństwa, głęboki kryzys środowiskowy; zabójczy dla natury kształt kultury współczesnego świata ma ścisły związek z religią, filozofią i nauką Zachodu. Koronnym dowodem współodpowiedzialności chrześcijaństwa za współczesny kryzys ekologiczny mają być słowa Księgi Rodzaju.

Ekokrytyka skierowana jest nadal głównie przeciw „światopoglądowi zachodniemu”, czyli przeciw kulturze europejskiej, a szczególnie „poglądom chrześcijańskim”. Twierdzi się, że myśl europejska „od zawsze” była zwyrodniała, a jej historia to jedno pasmo udręczeń i walki z wszelkimi przejawami samodzielnego myślenia, a szczególnie – proekologicznego. Podkreśla się, że nieustanne akcentowanie odmienności człowieka od innych istot żywych i faktu, że ze względu na swe unikalne cechy jest on w stanie kreować „ludzki świat”, niezależnie od świata przyrody, wyobcowuje go ze środowiska. Nieludzka część stworzenia, wraz z nastaniem chrześcijaństwa, straciła sens, w pewnym sensie stała się jakoby anomalią.

O tym, że stwierdzenia te nie mają tylko charakteru historycznego świadczyć może tegoroczna publikacja australijskiego bioetyka pana Andy Lameya, w kwartalniku filozoficznym „The Monist”. Autor ubolewa nad faktem, że to ludzie zabijają i zjadają najwięcej kurczaków. Inne zwierzęta w konsumpcji kurcząt zdecydowanie pozostają w tyle. Głównym zmartwieniem Lameya jest fakt, że zjadanie kurczaków jest niemoralne. Uznał on, że kury są „niemal osobami” i dysponują „prymitywną formą samoświadomości”, która może z powodzeniem konkurować z samoświadomością wielkich małp. Jego zdaniem do takich wniosków upoważniają go wyniki najnowszych badań naukowych, z których wynika, iż ssaki są bardziej świadome i inteligentne od pozostałych zwierząt jest mitem. Kury zaś są najważniejszą ofiarą tego stereotypu, w imię którego pozbawia się życia miliardy tych stworzeń rocznie.

Wisława Szymborska

## Utopia

*Wyspa na której wszystko się wyjaśnia.  
Tu można stanąć na gruncie dowodów.  
Nie ma dróg innych oprócz drogi dojścia.  
Krzaki aż uginają się od odpowiedzi.  
Rośnie tu drzewo Słusznego Domysłu  
o rozwikłanych wiecznie gałęziach.  
Olsniewajęco proste drzewo Zrozumienia  
przy źródle, co się zwie Ach Więc To Tak.  
Im dalej w las, tym szerzej się otwiera Dolina Oczywistości.  
Jeśli jakieś zwątpienie, to wiatr je rozwiewa.  
Echo bez wywołania głos zabiera  
i wyjaśnia ochoczo tajemnice światów.  
W prawo jaskinia, w której leży sens.  
W lewo jezioro Głębokiego Przekonania.  
Z dna odrywa się prawda i lekko na wierzch wypływa.  
Góruje nad doliną Pewność Niewzruszona.  
Ze szczytu jej rozciąga się Istota Rzeczy.  
Mimo powabów wyspa jest bezлюдna,  
a widoczne po brzegach drobne ślady stóp  
bez wyjątku zwrócone są w kierunku morza.  
Jak gdyby tylko odchodzono stąd  
i bezpowrotnie zanurzano się w topieli.  
W życiu nie do pojęcia.*

Skonfrontowanie tych elukubracji z faktami mówiącymi o tym, że dziesiątki milionów dzieci ginie rocznie na świecie w wyniku aborcji, dzieci afrykańskie giną z głodu i braku wody, a chińskie władze zabijają swych nienarodzonych obywateli przymusowo w siódmym, a nawet ósmym miesiącu ciąży może prowadzić do bardzo smutnych wniosków o stanie ludzkości na początku XXI wieku.

Na zakończenie tych kilku uwag warto zauważyć, że występuje swego rodzaju zbieżność terminologii fundamentalistycznej z marksistowską. Występujące u tzw. zielonych terminy „rewolucja”, „walka gatunków”, „nowa era”, „nowy człowiek” są zbieżne z hasłami i ideami lewicy politycznej. Niektórzy ekolodzy z zachwytem podchodzą do systemu komunistycznego jako antykonsumpcyjnego, a więc proekologicznego. Oczywiście pomija się działania komunizmu przynoszące bezpośrednie szkody środowisku naturalnemu, jak i pośrednie - niszcząc więź człowieka z naturą, który miał ją postrzegać jako przeciwnika.

Na podstawie koncepcji marksizmu, nauk ekologicznych i autonomii przyrody powstała tzw. ekologia socjalistyczna. „Ekolodzy socjalistyczni” sądzą, że nowe społeczeństwo ekologiczne powstanie w wyniku politycznych działań nowych społecznych ruchów „zielonych”, a siłą napędową tych procesów nie będą robotnicy i ruchy socjalistyczne, zmieniające relacje produkcji, lecz nowe ekologiczne ruchy społeczne. W ich skład wejdą koalicje drobnych rolników proekologicznych, lewicujące partie „zielonych”, frakcje ekologiczne w większych partiach, ekofeministyczne protesty przeciwko toksynom w żywności, koalicje leśników z aktywistami przyrody. Doprowadzą one do tego, że kapitalizm zmuszony będzie do wprowadzenia planowania środowiska i jego zasobów, programu polityki zdrowotnej, kontroli składowania surowców toksycznych i innych systemów samoograniczenia konsumpcji. Za puentę wystarczy chyba wiersz noblistki.

Tomasz E. Kołakowski